

ROK PANSKI 1204

Bezchmurne niebo niczym bezkresna, pozbawiona zagnieceń błękitna płachta rozpościerało się ponad langwedockimi wapiennymi szczytami, oliwkowymi gajami i dorodnymi winnicami. W powietrzu unosił się zapach lata i miłości. Pieszczące z czułością ciepło owiewało spracowanych chłopów o ogorzałych twarzach w gąszczu złotej pszenicy i uwijających się sprytnie kupców w nadmorskich portach, gładziło powabne kobiety Południa i zachęcało do wielkich czynów dumnych, niepokornych hrabiów. Przychylna, rosnąca w zamożność, aczkolwiek niepokorna Langwedocja stała się rajem objawionym dla handlu – zarówno tego lokalnego, jak i na większą skalę, dla gospodarek wiejskich, miejskich i komun starających się zdobywać przywileje sądowe, finansowe i wojskowe, a także dla kwitnącej, porywającej swą świeżością kultury, nauki, prawa rzymskiego i nowatorskiej medycyny. Dla zamieszkujących tę krainę wierność, która stanowiła cnotę najwyższą, była nigdy niegasnącą inspiracją do zawierania umów stanowiących źródło potęgi i władzy wielkich ludzi. Dzięki temu na Południu, słynnym z nieskrępowanych, liberalnych poglądów, rzadziej występowały akty przemocy dla poparcia żądanych swobód mieszkańców, aniżeli miawało to miejsce

na Północy. Tolerancyjna, dumna Langwedocja była wyrozumiała dla wolnych jak fruujące pod niebiosami ptaki myśli, które nie mogły harmonijnie rozkwitać w środowisku mentalnej ograniczoności, pozbawionej wszelkich rozumnych kryteriów, gdzie panowało bezwstydne ubóstwo ducha i ordynarna krótkowzroczność.

To tu jątrzyła się, ropiała otwarta rana odstępstwa od jedyne go, świętego Kościoła. Mianowani w tym roku przez biskupa Rzymu legaci podjęli się żmudnego dzieła nawrócenia i zbawienia innowierców – zbłąkanych duszyczek – i sprowadzenia ich do jedynej bezpiecznej przystani, jaką od wieków był w ich mniemaniu katolicki Kościół. Chcąc odwdziżyć się za zaszczyt, jakiego dostąpili, nie ustawali w wysiłkach, aby dowieść ojcu świętemu, iż dokonał on trafnego i słusznego wyboru. Podążali zatem papiescy wysłannicy drogami leśnymi, miejskimi traktami, wszędzie tam, gdzie tylko mogli napotkać wąpiących wierzących, którzy zaczęli skłaniać się ku śmiałym, niemiłym Kościołowi i papieżowi poglądom.

Dzisiejszego słonecznego popołudnia papiescy legaci przybyli do Servian, miasteczka należącego do rozległych włości Rajmunda Rogera Trencavela. Było ono oddalone na północny wschód od Béziers, położone w urokliwym miejscu, w sennej dolinie, pomiędzy rzekami Orb i Hérault. Żeby dotrzeć na debatę, legaci przemierzali się pomiędzy piaszczystymi drózkami porośniętymi wysmukłymi cyprysami i rozgałęzionymi piniami.

Na dzisiejszy dyskurs ściągali tłumnie zarówno zwolennicy nowej religii, jak i zwolennicy katolickiej wiary, jednakże tych drugich było zdecydowanie mniej. Hrabio wska służba zapewniła wszystkim obecnym, przysłuchującym się, jak i czynnie biorącym udział w dyspucie wszelkie wygody

i doskonałe warunki do swobodnej wymiany myśli, według życzeń hrabiego Trencavela, który nie miał zastrzeżeń do prowadzenia debat na jego ziemiach, a wręcz zachęcał do ich organizacji.

Dwóch odzianych w długie, czarne szaty przepasane cienkim skórzanym rzemieniem mężczyzn weszło na dziedziniec. Byli to Gwilbert de Castres¹⁶⁷ i Bernard de Simorre¹⁶⁸ wywodzący się ze szlacheckich rodzin, którzy postanowili żyć w zgodzie z własnym sumieniem i porzucić dotychczasowy, jałowy żywot. Dwaj kaznodzieje nowej religii, którzy przeszli ze stanu zwykłych wierzących i teraz, żyjąc według zasad głoszonych przez apostołów Jezusa, nauczali, jak fałszywą i wielce szkodliwą dla ludzi jest katolicka wiara i jej pozbawione sensu, niebezpieczne dogmaty, które czynią więcej złego aniżeli dobrego.

Ludzi z każdą chwilą przybywało. Siadali, gdzie tylko znaleźli miejsce, lub wspinali się na murki i drzewa, gęsto obrastające dziedziniec zamku. Kilka osób będących zwolennikami nowej wiary, nie czekając na oficjalne rozpoczęcie rozmów, podeszło do Bernarda i Gwilberta. Chcieli ich powitać, poprosić o błogosławieństwo i okazać szacunek zarówno dla nowej wiary, jak i dla jej nauczycieli. Pokłonili się nisko, odmawiając modlitwę, a następnie poprosili:

- Dobry chrześcijańskie, udzielcie nam błogosławieństwa Bożego i waszego. Módlcie się za nami do Boga. – Gwilbert de Castres kiwnął uprzejmie głową, odpowiadając twierdząco.
- Przyjmijcie błogosławieństwo Boże i nasze.

167 Gwilbert de Castres – ur. w 1165 r. w Castres (Langwedocja), zm. w 1240 r. Największy z Doskonałych w Langwedocji. Katarski biskup Tuluzy.

168 Bernard de Simorre – żył na przełomie XII i XIII w. Doskonały. Katarski biskup.

Zwykli wierzący po raz drugi skłonili się głęboko z zamiarem, jak poprzednio, ucałowania rąk. Poprosili o błogosławieństwo i otrzymali to, o co prosili. Przy trzecim pokłonie dodali:

– Módlcie się za nami do Boga, by uchronił nas od złej śmierci i poprowadził do szczęśliwego końca wraz z wiernymi chrześcijanami.

Katarski nauczyciel ponownie skinął głową i czyniąc aluzję do jedyne go sakramentu, który mógł ich dotyczyć, odparł:

– Módlmy się do Boga, oby pobłogosławił was, wyrwał wasze dusze złej śmierci i poprowadził was do szczęśliwego końca.

Wkrótce potem kaznodzieje przeszli w głąb dziedzińca i zajęli wskazane im przez zamkową służbę miejsca na ławie.

Niebawem pojawili się legaci w otoczeniu straży i służby. Jak zawsze w bogatych strojach z jakże pięknych i drogich tkanin, o barwie krwistej czerwieni rażącej zebranych w oczy. Przepych, w jakim uczęszczali oni na debaty, aby toczyć rozmowy z przeciwnikami, nie przyczyniał im chwały ani dobrego imienia. Wzmagał jeno w uczestnikach trudną do poskromienia pogardę i nienawiść. Do papieskich legatów dołączył pokojowo nastawiony brat Raoul¹⁶⁹, który podobnie jak Piotr z Castelnau wywodził się z ukrytego przed światem, znajdującego się w dolinie pośród zalesionych, wapiennych wzgórz Corbières, opactwa Fontfroide. Jednakże jego charakter zdecydowanie bardziej niż Piotra predysponował go do tej zaszczytnej funkcji, jaką zlecił im papież Innocenty.

169 Raoul z Fontfroide – żył na przełomie XII i XIII w. Wywodził się z opactwa w Fontfroide. Cysters. Legat papieski.

Zarówno ascetyczny wygląd katarskich nauczycieli, jak i ich poznane przez langwedockich mieszkańców surowe praktyki stanowiły rzucający się w oczy kontrast wobec sobiepańskiej, pełnej buty i tupetu, przywiązanej w nadmiarze do spraw doczesnych hierarchii Kościoła katolickiego. Duchowym poszukiwaczom z Langwedocji legaci jawili się jako rozpieszczeni hipokryci, niezdolni przemówić do duszy człowieka. Czasy domagały się nie feudalnego przepychu, lecz prawdziwych materialnych wyrzeczeń.

Obie strony spojrzały na siebie wrogo, bez szacunku, z arogancją i zawiścią. Jak przed stoczeniem pojedynku na śmierć i życie.

Niebawem Piotr z Castelnau podniósł do góry rękę, chcąc uciszyć zebrany tłum ludzi. Pomruk przebiegł wśród słuchaczy. Obaj nauczyciele w czarnych szatach zwrócili wzrok na papieskiego przedstawiciela.

– Przybyliśmy tu, do zamku Servian – odezwał się z wyższością – aby przedłożyć wam zalety życia w prawdziwej świętej wierze i katolickim posłuszeństwie, ponieważ jesteście boskimi owieczkami...

Ktoś siedzący w oddali roześmiał się głośno.

– Chyba szatańskimi owieczkami! – wrzasnął.

– Zamilcz, człowiecze – przerwał mu bez osłonek legat – i wysłuchaj do końca mych słów!

– Nie zamierzam słuchać kłamstw! – odrzyknął twardo mężczyzna. – Oddajcie głos dobrym chrześcijanom. Oni wiedzą, jak mówić i przekonać ludzi do prawdziwej wiary.

Wkoło rozległy się głosy afirmujące, jedynie kilka niezadowolonych.

– Zbliź się! – rozkazał apodyktycznie Piotr. Był uparty, nie rezygnował.

Gdy ów podszedł zgodnie z żądaniem, katolicki przedstawiciel papieża zadał pytanie:

– Czemuż mamy się wzajemnie przekrzykiwać? – Po czym zagaił pogardliwie: – A po cóż przybyliście na dzisiejszą rozmowę?

Krzykliwy kupiec odpowiedział szczerze:

– Chcemy posłuchać o prawdziwej wierze.

Piotr wybuchnął szyderym śmiechem, który nie przyczynił mu poklasku wśród słuchaczy, z wyjątkiem jego katolickich zwolenników.

Raoul z Amauryem spojrzeli na niego ze stropionym wyrazem twarzy. Piotr był odważny, wszędzie i przed każdym, jedynie przed papieskim obliczem tracił odwagę i zapomniał języka w gębie.

– Dobrze mówisz, dlatego przybyliśmy do was – odparł z niezachwianą pewnością, a następnie, wskazując ręką siebie i pozostałą dwójkę legatów, dodał: – Jeno od nas usłyszycie o prawdziwej wierze, w której waszym obowiązkiem jest trwać bez względu na wszystko i umrzeć w niej, abyście mogli dostąpić boskiego zbawienia. Chcieliście wszakże dysputy?

Ludzie poczeli przytakiwać głowami.

– To ją będziecie mieć! – dokończył.

Kupiec lekceważąco wzruszył ramionami i odszedł. Oparł się o ławę, na której siedziały kobiety z dziećmi. Za plecami niewiast stali ich mężowie.

Teraz podniósł się Bernard. Momentalnie zapadła cisza. Matki szturchały krnąbrne dzieciaki, chcąc, żeby i one pobierały wartościową naukę. Każdy chciał posłuchać osoby, która swym żywotem słała zarówno życie, jak i święte zasady wyznawane przez Jezusowych apostołów, która w ich oczach była żyjącym świętym.

– Któż stworzył świat? – rzucił zniecierpliwione pytanie Bernard de Simorre i twardo spojrzął w dumne, zawistne oczy trójki legatów.

Arnold również powstał, poprawił na sobie uroczyste, drogie szaty, strzepując z nich kurz langwedockich drożyn, i jednym tchem, z bezkrytycznym przeświadczeniem o słuszności swojej wypowiedzi, odpowiedział:

– Bóg stworzył świat.

Bernard wygiął usta z odrazą.

– Ależ to nieprawda! – rzucił żarliwie w odpowiedzi i powłóczył wzrokiem po obecnych. – Nie dawajcie temu wiary! – Po czym dodał ostro: – To w ten sposób katolicycy księża was omamniają. – Zerkając kątem oka na legatów, nie omieszkął dopowiedzieć: – Cały świat został stworzony przez obrzydliwego Złego, nie przez dobrego Boga. Nikt inny, jak jeno sam diabeł urzeczywistnił swój szaleńczy plan, nadając mu kształt.

– Jeżeli wasza wiedza jest tak dogłębna – rzekł lodowato Amaury – to zapewne z łatwością odpowiecie na proste pytanie: Czemuż miałyby to uczynić?

– To nie wiecie? – spytał cynicznie de Simorre. – Wszakże to proste. – Wpatrując się ze śmiałym lekceważeniem w harde oczy przełożonego zakonu cystersów, odczekał krótką chwilę, zacierając dłonie, i wyjaśnił. – Ponieważ zżarła go zazdrość, że dobry Bóg, który jest bogiem światła, panuje nad światem niebiańskim.

Zapadła cisza jak makiem zasiał, nawet chłopskie dzieci wtulone w objęcia matek nie odważyły się odzywać i jej zakłócać. Jeżeli mruknęły, natychmiast dostawały kuksańca w bok. Zwolennicy katolickich księży również przestali burczeć, a przyczyna tego stanu rzeczy leżała w groźnych spojrzeniach sympatyków czarno odzianych mnichów.

Piotr, najbardziej wybuchowy i niepokorny, którego nawet Arnold Amaury nie potrafił poskromić i zmusić do uległości, wstrzymał oddech, po czym raptownie poderwał się jak ugryziony przez pszczołę.

– Na święty Grób Pański! – Zgrzytnął zębami i zbladł straszliwie. – Nie widzicie, że to niezgodne z prawdą? – zwrócił się z szorstkim oburzeniem do licznie zebranych. – Że ci heretycy plują wam w twarz i wprowadzają was w błąd? Herezją i boską obrazą jest twierdzenie, że Bóg, Pan nasz jedyny, nie stworzył ziemi – wszakże jest to zapisane w Księdze Rodzaju, o początkach świata i człowieka! – ryknął z zawiścią do dobrych kaznodziei. – Będziecie w piekle się smażyć, a szatan o krwistych oczach, ognistych włosach i ostrych skrzydłach dopilnuje, aby ogień, który będzie was spalał, nigdy nie zagaś!

Katarski mnich zatonął oczyma w porywczym legacie, a następnie odparł zuchwale:

– „Jego usta pełne złości i kłamstwa, nawet zapomniał, jak żyć mądrze i dobrze”¹⁷⁰. – Po czym argumentował: – Piekło, o którym tak soczyście rozprawiacie i którego nam szczerze życzyacie, jest tutaj – zatoczył ręką szeroko, pokazując dziedziniec i świat cały poza nim. – Na ziemi, nie w niewiadomym, szatańskim życiu po śmierci, które kłamliwy i fałszywy Kościół wam wmawia.

Piotr z Castelnau usiadł. Z gniewnym wzrokiem wbitym w znienawidzonych katarów stękał i prychał, jakby przyszedł tu za karę, zmuszony do uczestnictwa w spotkaniu, które najchętniej opuściłby po obrzuceniu heretyków przekleństwami. Po chwili De Simorre, zwracając się do ogółu, ogłosił wszem wobec:

170 Księga Psalmów 36:4.

– Ludzie, posłuchajcie tego, co zamierzam wam powiedzieć!

– „Lepszy jest biedak kroczący prostą drogą niż głupiec z kłamstwem na ustach”¹⁷¹ – mruknął Piotr do Raoula.

– Bóg jest Duchem, jest Bogiem światła. – Cichy, triumfujący uśmiech zagościł na twarzy Bernarda de Simorre. – Jest on miłosierny, nieskazitelną i niepowtarzalną, czystą miłością. Przemijalność, nieprawość, grzech, zło nie mogą zatem pochodzić od jego boskości, dlatego też to, co tworzy, może być wyłącznie nieskazitelne, niepospolite, a więc – co jest oczywiste – tak samo doskonale jak źródło.

Oczy wszystkich słuchaczy zwrócone były na mówiącego Bernarda, który hipnotyzował ich swoim wrodzonym spokojem i elokwencją zrozumiałą nawet dla prostych, nieumiejących pisać i czytać ludzi, jakby mnich roztaczał wokół swojej osoby niewidzialny blask. Jego donośnie brzmiący, a jednocześnie łagodny głos i dostojny wygląd, pomimo skromnego ubioru, absorbował i niezauważenie zmuszał przejętą publiczność do posłuchu.

Legaci udawali, że również słuchają, ale w rzeczywistości jedynie poprawiali odzienie i wyczekiwali chwili, kiedy to oni będą mogli zabrać głos, aby położyć kłam heretyckiemu oszustwu.

De Simorre uzasadniał:

– Gdyby Bóg, który jest duchem, miał w swym nieskończonym planie stworzyć istotę niezwykłą, czystą, a więc doskonałą, ale z określonych powodów nie byłby w stanie tego dokonać, wówczas nie mógłby być nieskazitelną i niezmienną. Jeśliby jednakże mógł dokonać dzieła

171 Księga Przysłów 19:1.

stworzenia istoty doskonałej, ale nie chciał tego uczynić z powodów nam nieznanych, wówczas również nie mógłby być nazywany niezmiennym i niedościgłym, a skutkiem tego i doskonałym. W tej sytuacji nie moglibyśmy go nazywać wieczną, sprawiedliwą i czystą miłością. Zatem jaki wniosek sam się nasuwa?

Nikt nie odpowiedział. Legaci również milczeli, jakby milczenie w ich mniemaniu także w tej sytuacji było złotem.

– Wniosek jest jeden – podsumował z powagą katarski kaznodzieja. – Bóg nie stworzył ziemskiego świata, po którym my wszyscy chodzimy.

Legaci natychmiast przestali poprawiać szaty. Zaczęli się burzyć i wstawać, wymachując w powietrzu rękoma. Raoul z Amaurem, którzy umieli trzymać nerwy na wodzy, w tej sytuacji, kiedy z katarskich ust padały tak bezwstydne nie-dorzeczności, które miały za zadanie jedynie zachwiać katolicką wiarę w mieszkańcach okolicznych wsi i miasteczek, nie potrafili siedzieć beczynn timer spokojnie. Szepty na temat tego, co zaszło przed chwilą, nie ustawały. Bernard, nie czekając, aż legatom minie wzburzenie, zagadnął:

– Któż stworzył człowieka na tym parszywym świecie, każdego jednego, który tu siedzi i nas słucha?

Ludzie poczęli szemrać pomiędzy sobą, ale teraz, kiedy na środku placu nadal stał wysoki mnich w czarnych szatach i z poruszającym wewnątrz spojrzeniem ogarniał zebrane osoby, nikt nie odważył się zabierać głosu.

– Bóg stworzył człowieka – odkrzyknął Amaury, odpowiadając na postawione pytanie. – Nie zadawaj pytań, na które wszyscy znają odpowiedź. Nawet maleńkie dzieci mogłyby ci jej udzielić.

Bernard pokręcił z niesmakiem głową.

– To łgarstwo! – odpowiedział ponownie tonem wyraźnym, który nie dopuszczał wątpliwości. Zwrócił głowę w stronę przełożonego cystersów i rzekł wprost do niego: – „Otwórz swoje serce na pouczenia, nakłoń swoje uszy, by słuchały słów mądrych”¹⁷². – Podniósł oczy ku niebu, a następnie skierował je na wszystkich przybyłych i stwierdził, podkreślając każde wypowiedane przez siebie słowo: – Nie Bóg stworzył człowieka!

Piotr z Castelnau przeciął jego słowa z napastliwą i władczą nadpobudliwością:

– Zamilcz, kłamco! To nikczemna potwarz! – Twarz miał srogą, wykrzywioną, a jego postawa z wolna zeszywniała. Stał naprzeciw mnicha i mierzył go wrogim spojrzeniem. Miał ochotę rozdeptać go na bezkształtną masę.

De Simorre, nie zwracając uwagi na cystersa, patrzył z dobrotliwą miną na zebranych i kontynuował gorącą wypowiedź:

– To szatańskie dzieło, w żadnym wypadku boskie – perswadował, cofając się o krok. – Materialna postać stworzeń to zło i nicość same w sobie, dlatego też każdy człowiek jest diabelskim tworem. – Omijając wzrokiem legatów, rozejrzał się uważnie, spoglądając wpierw na małe dzieci, młode dziewczęta, potem na utrudzonych mężczyzn i zmęczone staruszki. – Każdy! – powtórzył donośnie. Miał pewność, że wszyscy dobrze go usłyszeli.

– Nie, mnichu! – zaprzeczył ostro Piotr, a potem z zacięciem oznajmił głośno: – To kłamstwo, wymyślone po to, by szkalować świętą katolicką wiarę. – Skierował się ku słuchaczom i rzekł do nich: – „Wszelkie drzewo, które nie

172 Księga Przysłów 23:12.

rodzi dobrego owocu, zostanie wycięte i wrzucone do ognia. Po ich owocach poznacie ich¹⁷³. – A następnie, zwracając się do kaznodziejów, rzekł szorstko: – Wasze dusze są usidlone przez demona i ułowił je on szybciej, aniżeli usidlił wasze ciała. Jest tylko jedna prawda, a zgodnie z nią człowiek jest boskim stworzeniem – jest umiłowanym dzieckiem jedynego Boga. Jedyne stworzyciela nieba i ziemi.

De Simorre i Gwilbert de Castres z nieukrywaną drwiną kręcili głowami i uśmiechali się do siebie. Bernard mruknął do siedzącego towarzysza:

– „Ten, co się za mędrca uważa, budzi mniej nadziei aniżeli głupiec”¹⁷⁴.

Legat dalej prowadził wywód, pragnąc zaprzeczać katarskiej zuchwałej kłamliwości, która jawnie uderzała w świętość katolickiej religii.

– Człowiek jako boskie dzieło jest istotą żywą, ma dwie nogi i jest nieopierzony.

Po tych słowach Bernard de Simorre naprędce odszedł w stronę wejścia do zamkowych pomieszczeń. W międzyczasie do zgromadzonych naokoło ludzi podeszli dwaj kaznodzieje, Gerard Pelatar i Robert Dumernoy, którzy wracali ze spotkania z mieszkańcami w Béziers. Chcieli jedynie przysiąc i odpocząć, a przy tym posłuchać swoich braci, którzy byli dla nich niewyczerpanym źródłem wiedzy i świętości, gdyż – jak twierdzili za Arystotelesem – jeżeli wzrok przyjmuje od otaczającego powietrza światło, tak dusza je bierze od nauki. Szukali wolnego miejsca, bo wszystkie w zasięgu ich wzroku były zajęte, albowiem ludzie nadal nadchodzili, ukończywszy pracę w warsztatach, kramach, na polach; inni wracali z tawern.

173 Ewangelia wg św. Mateusza, 7:19-20.

174 Księga Przysłów 26:12.

Mały chłopiec potrącił niedużym drągiem przechodzącego obok Roberta, a potem naraz zawołał:

– Uwaga!

Dumernoy zatrzymał się i zapytał spokojnie:

– Chcesz mnie raz jeszcze uderzyć?

Chłopiec zaczerwienił się i jął przeproszać Roberta.

Niebawem na dziedziniec powrócił de Simorre. W rękę trzymał oskubanego do gołej skóry koguta. Kiedy znalazł się na środku placu, wypuścił go z dłoni, a ów pognał na przeciw siebie, wystraszony co niemiara. Wokół rozległy się śmiechy, a legaci ze sztywnym spojrzeniem i niedowierzaniem przyglądali się kaznodziei. Amaury zapytał twardo, z domieszką cynizmu:

– Czegóż to dowodzi?

De Simorre odparł niewzruszony:

– Oto jest człowiek, według papieskich legatów.

Tłum ogarnęła euforia. Przybyli na debatę ludzie nie przedstawiali się śmiać, a kobiety z rozbawieniem pokazywały swoim pociechom biegającego koguta, a zaraz potem wskazywały na namiestników papieskich, próbując wyjaśnić dzieciom powód ogólnej wesołości. Zgromadzeni bezceremonialnie, z lekceważeniem wytykali palcami trójkę zdezorientowanych popleczników papieża. Nawet zwolennicy katolicy nie potrafili ukryć uśmiezków, dlatego też naprędce zakrywali usta. Katarski duchowny nieoczekiwanie zaskoczył pysznych przedstawicieli Innocentego, przez co ich duma ucierpiała.

– Jak mi Bóg miły... zabiłbym ich wszystkich – sapnął Piotr do ucha Raoulowi, obnażając mocne zęby.

– Ja też – odpowiedział naprędce Amaury, który zdołał usłyszeć niegodziwe słowa papieskiego legata. – Ale przyjmij mą radę i nie okazuj prawdziwych odczuć.

I nie namyślając się długo, sam naskoczył na innowierców:
– A kim wy jesteście, żeby wprowadzać mieszkańców Langwedocji w błąd? – zapytał tubalnie. Jego oczy, wyłaniające się spod ciężkich powiek, budziły niepokój. – Żerujecie na nich jak wilki na padlinie! „Pozbądźcie się głupoty, a żyć będziecie i chodzić drogami rozsądku¹⁷⁵, posłuchajcie moich napomnień, bądźcie roztropni i nie odrzucajcie ich”¹⁷⁶.

Na to podniósł się tym razem Gwilbert de Castres.

– Czynimy to wszakże, nie zauważyłeś jeszcze, legacie? – odrzekł miarowym tonem. – Jesteśmy roztropni i jedynie drogami rozsądku podążamy. Skoro nie potraficie dostrzec, że życie Jezusa jest dla nas wzorem, że nasza wiara jest prawdziwa, gdyż wywodzi się z apostoelskiej świętości, a my sami nauczamy świętej prawdy, jak to czynili Jezusowi apostołowie, to powiem wam: jesteście ślepcami, którzy nigdy nie odzyskają wzroku.

Piotr zaburczał, chciał zbić jego argumenty, ale Amaury nie wyraził zgody na zabranie przezeń głosu. Jako ambitny duchowny sam pragnął dzierżyć prym i nadawać ton odbywającej się debacie, by móc potem chełpić się odniesionym zwycięstwem przed Innocentym i przyjmować z papieskich ust należne mu pochwały.

– My jesteśmy prorokami i to my sprawimy, że egipskie ciemności rozjaśnią się pośród wszystkich wąpiących i wskażemy drogę ku boskiej światłości – zawyrokował Arnold z przeświadczeniem o swoim boskim powołaniu. – „A naród, który żył w ciemnościach, ujrzał światłość wielką. Jasność ukazała się nad tymi, którzy mieszkali w mrocznej krainie śmierci”¹⁷⁷.

175 Księga Przysłów 9:6.

176 Księga Przysłów 8:33.

177 Ewangelia wg św. Mateusza 4:16. Por. Księga Izajasza 9:1.

Gwilbert, nie bacząc na zaciętrzewione miny papieskich legatów, począł wygłaszać tezę, która natychmiast zyskała powszechne uznanie. Nie było takiej siły na świecie, żeby zaintrygowana ludność oderwała wzrok od kolejnego odzianego na czarno katarskiego nauczyciela, który prowadził iście apostołski żywot, a swoim nieskalanym postępowaniem nakłaniał do brania z niego przykładu. Robert z Gerardem nie chcieli przepuścić ani jednego słowa wypowiedzianego przez ich skromnych braci.

– „Strzeżcie się fałszywych proroków, tych, co przychodzą do was w owczej skórze, ale wewnątrz są to drapieżne wilki”¹⁷⁸ – udzielał ostrzeżenia de Castres. – Jezus jest dobrym pasterzem, możecie mu zaufać – przedkładał. – On uchroni was i wasze rodziny przed tymi wściekłymi wilkami. Jam jest jego wiernym, oddanym mu psem. Psem pasterskim, który dniem i nocą pilnuje, by owce nie zabłądziły i nie wypadły z właściwej drogi. Niektórzy z was już z niej zbczyli, czyż nie? – spytał nagle.

Ludzie bez zastanowienia poczynali kiwać głowami, niektórzy z nich podnosili się z nadzieją, że kaznodzieja będzie mógł im się dokładnie przyjrzeć, jakby już zamierzali powrócić na właściwą drogę, zdając sobie natychmiast sprawę z własnego zagubienia. Zwolennicy katolickich księży nie mieli odczucia, aby zbłądzili.

Gerard Pelatar nachylił się do Roberta i powiedział szeptem:

– „Zaiste mądrość droższa jest od pereł, nie są jej równe najkosztowniejsze kamienie”¹⁷⁹.

178 Ewangelia według św. Mateusza 7:15.

179 Księga Przysłów 8:11.

– Bez wątpliwości – odpowiedział Dumernoy. – „Posiąść mądrość – to więcej aniżeli posiadać złoto”¹⁸⁰.

Piotr, miotając się pomiędzy porywem wściekłości a chęcią wymierzenia wichrzycielskim mnichom sprawiedliwości, nerwowo miętosił tkaniny szaty. Raoul, za zgodą przełożonego cystersów, wystąpił naprzód, a Amaury powrócił na wcześniejsze miejsce.

– W głowie mi się kręci od tych heretyckich potwarzy – sapnął Piotr do Arnolda.

– Zatem przytrzymaj się ławy – odparł obojętnie Amaury, gładząc krzaczaste brwi.

Piotr z Castelnau wydał z siebie bełkotliwy odgłos jak ktoś, kto chce przemówić.

– Zachowaj spokój – przestrzegł przełożony cystersów.

– Doprawdy twój spokój jest iście zdumiewający – przyznał Piotr, wciągając nozdrzami ciepłe powietrze i tocząc wokół małymi, świńskimi oczyma.

– Zatem niech będzie dla ciebie inspiracją.

– Bóg w tym wypadku wymagałby ode mnie zbyt wiele – wyznał Piotr i ciężko przełknął ślinę.

– Nie wątp i pokładaj w nim, bracie, ufność, jak i ja to czynię.

Dźwięk upadającego nieopodal glinianego naczynia odwrócił nagle uwagę słuchaczy od mnicha z Fontfroide. To mąż jednej z obecnych niewiast upuścił niebacznie trzymany garnek. Dzięki temu zakonnik miał czas na przypomnienie sobie kilku ważnych zdań, które zamierzał teraz przytoczyć.

– „Mój język mówi tylko prawdę – przemówił Raoul. – Odrzą dla ust moich jest wszelkie fałszerstwo, samą prawdą

180 Księga Przysłów 3:14.

są wszystkie moje słowa, w żadnym z nich nie ma zakłamania ani fałszu”¹⁸¹.

– Czyż nie są zakłamaniem grzeszne wyprawy do Ziemi Świętej? – zapytał zniebawiony Gwilbert de Castres. – Kazaliście wymierzać miecze przeciw innym nieszczęśnikom stworzonym przez Złego. Jedni i drudzy walczyli naprzeciw siebie – oświadczył i zaraz dodał: – Bezprawie, wszelka przemoc to niewątpliwie zło. Ono nie zasługuje na szacunek.

– Odszczepieńcu od świętej wiary, zważ na to, co mówisz! – Raoul wzdrygnął się. – To słuszna walka z niewiernymi o wyzwolenie Ziemi Świętej. *Negotium pacis et fidei*¹⁸²! Należy się jej poszanowanie, a podeptana została niegodnymi muzułmańskimi nogami.

„Was też należałoby wyróżnić jak muzułmanów” – pomyślał z wrogością Piotr, zaciskając usta.

– A czyż oszustwem nie jest całowanie krzyża? – dopytywał Gwilbert, po którego twarzy przemknął cień złośliwej ironii. – Jak można nie odczuwać odrazy, kiedy pochyła się głowę przed okrutnym narzędziem tortur, służącym do zadawania innym cierpienia? Czyż nie jest głupotą oddawanie czci kawałkom drewna i skrawkom szmat, skoro to wszystko należy do nieczystej materii i zostało stworzone przez nikczemnego Złego?

– To boskie symbole i święte relikwie! – wykrzyknął zniebawiony zakonnik z Fontfroide. – Bluźnicie! Chrystus umarł na krzyżu... a wy na niego plujecie! Bezbożnicy!

– Zatem słusznie opluwamy wasz krzyż, ale nie Chrystusa, gdyż to narzędzie tortur, narzędzie samego Lucyfera! – powiedział otwarcie de Castres, spoglądając na wpatrzonych

181 Księga Przysłów 8:7-8.

182 *Negotium pacis et fidei* – łac.: Przedsięwzięcie pokoju i wiary.

w niego wściekle legatów. – Wasze pozbawione znaczenia symbole i oszukańcze relikwie nie mają niczego wspólnego z boskością, ponieważ nie posiadają żadnego nimbu boskości, albowiem to kłamliwe postępowanie na modłę i chwałę faryzeuszy.

Piotr, którego wypełniała dzika pycha, nie potrafił usiedzieć w spokoju. Zerwał się i stanął obok zakonnego brata. Szczypiący pot wystąpił mu na czoło, a ręce drżały niczym złodziejowi w pobliżu kiesy wypchanej złotem. Zanim Raoul zdołał otworzyć usta, a Amaury go powstrzymać, Piotr z miejsca wypalił:

– „Nie dawajcie psom tego, co święte, nie rzucajcie pereł przed wieprze, mogą je bowiem podeptać, a potem rzucą się na was, aby i was rozszarpać”¹⁸³.

Wokół rozległo się gniewne pomrukiwanie i sarkanie. Podany przez papieskiego legata fragment z Nowego Testamentu oburzył zgromadzonych, z wyjątkiem stronników wypowiadającego te słowa. Katarskim sympatykom głęboko nie spodobała się arogancka wypowiedź Piotra z Castelnau, który pomimo wielu prób i ćwiczeń nie nabył dotąd cennej umiejętności prowadzenia wstrzemięźliwych, wyważonych dysput. Język świerzbiał go na każdym kroku, a szczególnie po każdej wypowiedzi kacerskiego mnicha. To zdecydowanie nie było miejsce dla nieumiejącego pohamować emocji legata.

Zachodzące słońce skryło się nieśmiało za zalesionymi grzbietami wzgórz, które lśniły jeszcze ognistożółtym pobłyskiem, a popielaty półmrok niczym majestatyczny marmur pokrywał rozgrzaną ziemię domagającą się ochłody. Z oddali

183 Ewangelia wg św. Mateusza 7:6.

niosły się przytłumione głosy, jakby zrodzone z otchłani wieczornego cienia. Ptaki ciszej śpiewały i nie ćwierkały tak zalotnie, jak to czyniły o świcie. W niedługim czasie zamkowa służba rozpałała pochodnie. Chodziła jak cienie po dziedzińcu, wtykając żagwie we wszystkie możliwe zagłębienia, aby ludzie wzajemnie mogli widzieć swoje twarze.

Bernard przybliżył się do Gwilberta. Obu ciężko było ukrywać obrzydzenie i brak szacunku do papieskich legatów.

– „Nie odpowiadaj głupiemu według jego głupoty, żebyś się nie stał do niego podobny”¹⁸⁴.

– Miejmy nadzieję – odpowiedział de Castres – że pewnego dnia Chrystus natchnie ich mądrością i wkroczą na drogę prawdy.

Bernard z przekąsem zipnął pod nosem.

– Nadzieja to marzenia senne na jawie, zatem nie przywiązuj do niej tak dużej wagi, bo rozczarowanie będzie ci doskwierać bardziej niżli bolący ząb.

Gwilbert rzucił urągłym spojrzeniem na Piotra i stłumionym głosem, z właściwym sobie wyrazem dojrzałej rozważności i doświadczenia sędziwego wieku, powiedział do przyjaciela:

– „Choćbyś głupiego zmiażdżył tłuczkiem w mózdzierzu razem z ziarnami, nie oddzielisz odeń jego głupoty”¹⁸⁵.

Kiedy skończył, Bernard de Simorre odezwał się głośno, z typową dla siebie determinacją:

– „Człowiek porywczy ciągle wznieca kłótnie, opanowany zaś łagodni spory”¹⁸⁶, dlatego też „kto mówi dużo, nie

184 Księga Przysłów 26:4.

185 Księga Mądrości 27:22.

186 Księga Przysłów 15:18.

ustrzeże się grzechu, mądry zaś trzyma zawsze swój język na wodzy¹⁸⁷.

Raoul, obróciwszy twarz w stronę Piotra, poprosił, by ów zajął miejsce przy Amaurym i pozwolił mu na rzeczowe kontynuowanie debaty. Narwany legat ścisnął w złości dłoń, ale – o dziwo – uległ i przysiadł obok przełożonego cystersów. Niemniej jednak wzburzenie ani na moment nie ustępowało z jego zawistnej twarzy.

– „Wielkie są bowiem i niezbadane wyroki Twoje i dlatego pobłądziły nieoświecone dusze¹⁸⁸. – Raoul prowadził dalej dyskurs. – Przysięgajcie!

– A czy powinniśmy? – zadrwił de Simorre, spoglądając ze znużeniem na legata.

Po twarzach zgromadzonych przebiegł niemy uśmiezek jak poranny wiaterek, który niewinnie muska gałązki na drzewach, by potem zniknąć w leśnym gąszczu i rozwiać się niezauważenie niczym chmura dymu.

– Bez wątpienia pytanie jest niedorzeczne – odrzekł zaskoczony Raoul.

– Pozwólcie, że wam przypomnę, o czym zapewne zdążyliście zapomnieć, gdyż rzucacie słowa na wiatr – odparł z godnością Bernard. – A ja wam mówię: „Nie przysięgajcie; ani na niebo, bo ono jest tronem Boga; ani na ziemię, bo ona jest podnóżkiem stóp Jego; ani na Jerozolimę, bo jest miastem wielkiego Króla. Nie przysięgaj na głowę, bo nie możesz sprawić, aby choć jeden włos na niej stał się biały lub czarny. Mowa wasza niech będzie: tak – tak, nie – nie. Wszystko, co powie się nadto – pochodzi od złego¹⁸⁹.

187 Księga Przysłów 10:19.

188 Księga Mądrości 17:1.

189 Ewangelia wg św. Mateusza 5:34-37.

Tym razem z wyjaśnieniami pośpieszył Amaury, którego gesty zdradzały chęć protestu:

– Bez przysięg świat cały ległby rychło w gruzach – rzekł stanowczo z twarzą posiniałą jak metaliczny poblask dobrze wypolerowanego miecza. – Przyrzeczenia tworzą potrzebne więzy, które łączą ludzi przysięgą wierności, a tym samym całe społeczeństwa i królestwa, uświęcają i podtrzymują bowiem odwieczny boski ład i porządek prawny, bez których świat runąłby w przepaść bezprawia. Bez koniecznych przysięg zapanowałby chaos i bezrząd. Nie możemy na to zezwolić. – Po czym zwrócił ciemne oczy na innowierców, podniósł rękę i uroczyście zapewnił: – Nie pozwolimy wam stworzyć drugiej Sodomy i Gomory! – Zaciśnął dłoń w pięść. – Nie pozwolę wam pogardzać prawem boskim i ludzkim!

De Simorre wstrząsnął niedbale ręką, jakby cała wypowiedź Amauryego zasługiwała jedynie na wyrzucenie jej do świńskiej obory, gdzie myszy i szczury chowają się w najohydniejszych zakamarkach.

– Buntujecie się i grzesznie podburzacie ludność Langwedocji przeciwko sakramentalnej religii – wyłuszczał Arnold.

– Zgadza się – udzielił odpowiedzi Bernard, zauważając ukontentowane miny legatów, którzy nie oczekiwali nagłej aprobaty słusznego ich zdaniem wypowiedzi. Jednakże po chwili musieli pożałować przedwczesnego entuzjazmu, albowiem katarski nauczyciel dokończył wypowiedź: – Gdyż naszym celem jest należyte przywrócenie bardziej duchowej, prostszej i indywidualnej drogi do Chrystusa.

Porozumiał się wzrokiem z Gwilbertem, a następnie zwrócił się do ogółu.

– My tworzymy Kościół Jezusa Chrystusa – mówiąc to, przyglądał się przyjacielsko niespuszczającym z niego wzroku słuchaczom. – Naszym powołaniem jest przekazywanie słów Chrystusa i Chrztu Duchowego, gdyż, jak wszyscy wiedzą, Kościół katolicki błądzi i nieskutecznie szuka drogi wyjścia, a Kościół Jezusa Chrystusa niezmiennie kontynuuje tradycję apostołską i opiera swoją religię na Jego Objawieniu. Jezus jest dobry, kocha ludzi, w przeciwieństwie – tu zmienił wyraz twarzy i sztywno spojrzął na legatów – do waszego okrutnego stwórcy ze Starego Testamentu, która to księga spisuje jedynie bezlitosne, szaleńcze dokonania Demiurga. Podobnie i Prawo Mojżeszowe to okrutne, jakże głęboko dotknięte szaleństwem dzieło zbrodniczego władcy świata, który pochwała mordy. – Głos Bernarda stał się nieprzyjemny i ostry. – „Małe dzieci będą zabijane na ich własnych oczach, w ich domach wszystko zostanie złupione, a wszystkie kobiety będą pogwałcone”¹⁹⁰.

Zgromadzeni z rosnącą wrogością patrzyli na papieskich legatów, a z niekłamanym podziwem na odważnych kaznodziejów w czarnych szatach. Piotra zalewała wściekła żółć, a na końcu języka miał najgorsze przekleństwa. Amaury wzdychał i przewracał oczyma, ale tym razem nie poruszył się. Złożone ręce utrzymał na kolanach. Widząc kątem oka wiercącego się Piotra, obrócił ku niemu głowę.

– Poskrom wreszcie nerwy! – mruknął, zauważając jego gotowość do rzucenia się z pięściami na katarskich mniichów. – Oni cieszą się, widząc twoje rozsierzenie. To my musimy zwyciężyć!

„A może jeno ty?” – pomyślał z zawiścią Piotr z Castelnau, pocierając spiczasty nos.

190 Księga Izajasza 13:16.

Rauol czekał chwili, kiedy kaznodzieja zamknie usta, aby mu odparować. Jednakże Bernard nie zamierzał zbyt wcześnie dać pola do popisu mnichowi z Fontfroide.

– „Wszyscy młodzi chłopcy zostaną roztrzaskani, zmiażdżone będą także ich dziewczęta. Nie ulitują się nawet nad noworodkami, nie znajdują w ich oczach miłosierdzia także niemowlęta”¹⁹¹.

– Milcz, wichryciu! – wrzasnął Piotr z Castelnau, ząbując o upomnieniu Amaury’ego. – Niech cię piekło pochłonie!

Arnold momentalnie złapał się za głowę i zerknął na troskanego Raoula. Przecierał palcami czoło, jakby usiłował wygładzić pokrywające je w nadmiernej ilości zmarszczki.

– Musicie w końcu zrozumieć, że ziemia jest piekłem. Lecz czy wy jesteście zdolni to pojąć? – spytał z ironią de Simorre, nie oczekując odpowiedzi. Dokładał starań, aby przemówić legatom do rozumu. – Wy w nim tkwicie.

Piotr zacisnął pięści i zęby. Gdyby spojrzenie jego rozbłysłych wściekłością oczu mogło zabić, obaj katarzy leżeliby martwi na środku zamkowego dziedzińca.

– Władza kościelna i świecka to oszustwo, hańba i niegodziwość, a to dowodzi, że nie ma na ziemi ani Kościoła, ani żadnego królestwa. – Bernard podniósł głos równocześnie ze swoimi rękoma. – Nie bójcie się w to wierzyć! – eksplikował. – Twierdzimy i, jak się okazuje, mamy rację... – odchrząknął i dowodził dalej – że szatański Kościół to świątynia wilków, synagoga diabła, a jego niezmierzone bogactwa, w których biskupi i opaci jako hipokryci i oślinieni uwodziciele pławią się jak bezwstydną ladacznica w łajnie rozpusty

191 Księga Izajasza 13:18.

i doznają przyjemności kosztem wiernych, to piekielne łgarstwo. W żadnym wypadku nie powinniście mu hołdować! – bił na trwogę.

Amaury kategorycznie sprzeciwił się zabraniu głosu przez Piotra.

– Ich Kościół to Kościół diabła. Jego doktryny i sakramenty to dzieło demonów, nic innego – prawil bez litości de Simorre, trzymając wyciągniętą rękę w kierunku papieskich legatów i wskazując na nich palcem. – Jak plugawa wszetecznicza Apokalipsy! Ordynarna matka cudzołóstwa i wstrętu pijana krwią świętych i męczenników! Uciekajcie przed nimi i zwróćcie się ku prawdziwej wierze, której my wszakże nauczymy!

– Czyż nie widać, że ci heretycy – Arnold zaznaczył to z naciskiem, apelując do obecnych – to burzyciele porządku publicznego? Czy wy, ludzie, tego nie widzicie? Dążą do przestępstw na szkodę wszystkich chrześcijan. Znieważają – zaczął wyliczać na palcach – przysięgi, krzyż, święte relikwie, święcenia kapłańskie, komunię świętą, bierzmowanie, małżeństwo. – Po czym teraz on nieprzystojnie wskazał ręką Bernarda oraz Gwilberta i chcąc odsłonić prawdę, a także obnażyć kacerskie wierołomstwo, wykrzyknął ku zgromadzonym: – Jesteście niebezpieczni i niemoralni, albowiem zagrażacie społeczeństwu! Jesteśmy zobowiązani, aby ratować przed wami ludzkość! Ludzie, nie słuchajcie ich! Nie ustępujcie! – perorował. – Nie dajcie się porwać bałamutnym słowom, które jedynie oddalają was będą od jedynej wiary! Ich zamierzonym celem, któremu musimy się zdecydowanie przeciwstawić, jest rozbicie jedności Kościoła.

Burczenie i niemiły jazgot wkradły się w szeregi zebranych.

Piotr kipiącym zaciekłością wzrokiem śledził każdy ruch katarskich nauczycieli. Gwilbert de Castres rozłożył szeroko ręce i odpowiedział:

– „Ziemę zamieszkują ludzie czystego serca, ostaną się na niej sami sprawiedliwi, a bezbożni znikną z tej ziemi, przewrotni zostaną z niej wykorzeleni”¹⁹². – I obejmując wzrokiem papieskich przedstawicieli, rzucił im bez ogródek w twarz: – „A wy na próżno rozwieszacie sieci na oczach wszelkiego pactwa”¹⁹³.

Żona lokalnego feudała, siedząca obok Roberta, nieśmiało zerknęła na czarno odzianego mnicha i dotknąwszy lekko jego rękawa, spytała cicho:

– Dobry chrześcijaninie, cóż on ma na myśli?

Kaznodzieja objaśnił najlepiej, jak umiał:

– Kiedy ptak widzi, że zastawiają na niego sieci, potrafi je sprytnie ominąć. Zatem, kobieto, nie mają szans powodzenia żadne knowania chciwców i faryzeuszy, którzy usiłują na oczach Boga zastawiać zdradzieckie sieci na sprawiedliwych i prawych.

Niewiasta pojęła myśl, ale dla większej pewności wskazała palcem Piotra z Castelnau, Amaury’ego i Raoula.

– Oni są chciwcami i faryzeuszami?

Dumernoy potwierdził i nie czekając na dalsze pytania, rzekł bez zwłoki:

– Są wilkami w jagnięcej skórze. Strzeż się, kobieto, tych obłudników. Uciekaj przed nimi, gotowi są pożreć ciebie, twoją rodzinę i wszystkich tu obecnych.

Obrócił ku niej głowę i w twarzy niewiasty, kiedy patrzyła spod rzęs na pełne przepychu ubrania papieskich namiestników, wyczytał nieprzychylność i wzgardę. Napomknął:

192 Księga Przysłów 2:21-22.

193 Księga Przysłów 1:17.

– „Szczęśliwy, kto nie słucha bezbożnych. Nie chodzi drogami grzeszników i nie zadaje się z szydercami”¹⁹⁴.

W tym czasie Piotr z Castelnau, nie mogąc zdzierżyć heretyckiej bezczelności, wybuchnął niemożliwym do opamiętania gniewem, który wyraźnie unaoczniał jego trudny i zarazem gwałtowny charakter.

– Niechaj Bóg przeklnie was i dzień, kiedym was ujrzał! – grzmiał. – Obyście zgnili i cuchnęli spod ziemi na waszym grobie, który rozkażę zrównać z ziemią!

Bernard de Simorre nie pozostał mu dłużny.

– Macie jeden język i dwoje uszu, abyście słuchali dwa razy więcej, aniżeli mówili, bo to, co mówicie, jest odrażające i obelżywe.

Amaury z opryskliwą ironią zapytał:

– Jakże zatem postąpicie wobec tej zniewagi?

– Zachowamy się tak jak względem posła, którego odsyła się bez odpowiedzi – wyjaśnił z pogardą de Simorre. – „Pamiętajcie, jak uciekający wróbel i odlatująca jaskółka, tak przekleństwo bez racji: uleci, nikogo nie dotknie”¹⁹⁵.



Spotkanie zakończyło się przy blasku księżyca. Po opuszczeniu Servian, na rozstaju dróg czwórka mnichów, duchowych nauczycieli żyjących w iście apostołskim ubóstwie, pożegnała się i każda dwójka poszła w swoją stronę. Robert z Gerardem wracali do Béziers, w którym pobyt zaferowała im para kupiecka, będąca podobnie jak większa część jego mieszkańców zwykłymi wierzącymi, zaś

194 Księga Psalmów 1:1.

195 Księga Przysłów 26:2.